



Pokój rwandyjsko-kongijski pod auspicjami USA

Jędrzej Czerep

27 czerwca w Waszyngtonie ministrowie spraw zagranicznych Demokratycznej Republiki Konga (DRK) i Rwandy podpisali porozumienie pokojowe osiągnięte pod auspicjami USA. Opiera się ono na formule „bezpieczeństwo za minerały”. Choć niesie obietnicę rozwoju dzięki powiązaniu gospodarek DRK, Rwandy i USA w sektorze wydobywczym, szanse na jego pełne wdrożenie są niewielkie.

Geneza konfliktu rwandyjsko-kongijskiego powiązana jest z ludobójstwem Tutsich w Rwandzie w 1994 r., w konsekwencji którego pokonane tam bojówki Hutu przeniosły się do Demokratycznej Republiki Konga, gdzie funkcjonują do dziś pod nazwą Demokratycznych Sił Wyzwolenia Rwandy (FDLR). Rwanda uważała ich obecność za zagrożenie nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, ale też dla kongijskich Tutsich, w związku z czym tworzyła i współpracowała z kolejnymi grupami rebelianckimi reprezentującymi Tutsich we wschodnim DRK. Jednocześnie, będąc tam obecną bezpośrednio lub przez *proxies*, pozyskiwała zasoby mineralne (region ten bogaty jest m.in. w złoto, miedź, kobalt, tantal, lit itd.). Na początku bieżącego roku najnowsza z prorwandyjskich grup, M23, wspierana przez ok 7 tys. żołnierzy rwandyjskich, [zajęła m.in. stolicę dwóch prowincji wschodniego DRK, Gome i Bukavu](#), przy biernej postawie sił kongijskich. Wydobywała i wysyłała też co miesiąc do Rwandy ok. 120 ton kongijskiego koltanu (ruda tantalu i niobu o szerokim zastosowaniu w elektronice). Państwo kongijskie stanęło na granicy upadku, kiedy M23 i jej polityczne skrzydło – Sojusz Rzeki Kongo (AFC) – wydawały się bliskie stopniowego zajęcia całego kraju i zainstalowania własnych władz w Kinszasie. Przywódcy DRK, traktując jako przykład [negocjacje amerykańsko-ukraińskie](#), zaproponowali wówczas USA szeroki dostęp do zasobów mineralnych w zamian za pomoc w zakończeniu wojny.

Motywacje administracji USA. Zaangażowanie w rozwiązanie konfliktu rwandyjsko-kongijskiego wpisuje się w nowe podejście USA do Afryki, oparte na „dyplomacji handlowej”. Jej założenia prezentował ambasador Troy Fitrell z Biura ds. Afryki w Departamencie Stanu podczas szczytu biznesowego USA–

Afryka, który odbył się tydzień wcześniej w Angoli. Wskazał on, że nawet 300 tys. amerykańskich firm mogłoby prowadzić działalność na kontynencie, gdyby warunki były sprzyjające, oraz że instytucje rządowe USA muszą być „agresywniejsze” w dążeniu do uzyskania wpływów w Afryce.

Najważniejszym wyrazicielem tej logiki działania USA w Afryce, a zarazem architektem obecnego porozumienia, jest doradca Trumpa ds. Afryki, Massad Boulos. Negocjował on ze stronami, bazując na wcześniejszych inicjatywach, np. angolańskiej czy katarskiej, które zbliżyły stanowiska DRK i Rwandy, ale nie zdołały doprowadzić do ugody. Z jego punktu widzenia kluczowym dopełnieniem porozumień w sprawie bezpieczeństwa będzie negocjowany odrębnie pakiet biznesowy, który da USA łatwiejszy dostęp do wartościowych złóż. Co równie istotne – i zbieżne z aktualną strategią – porozumienie daje szanse na podważenie roli Chin jako partnera dominującego w kongijskim sektorze wydobywczym. Amerykańskie firmy miałyby zastąpić chińskie, a ich obecność zwiększyłaby też rentowność największego amerykańskiego projektu infrastrukturalnego dotyczącego eksportu minerałów z regionu, tzw. [korytarza Lobito](#).

Warunki porozumienia. W zakresie bezpieczeństwa umowa zasadniczo zakłada wdrożenie uzgodnień, które zostały wynegocjowane dzięki mediacji Angoli w październiku 2024 r. (nie wprowadzono ich w życie z powodu braku gotowości przywódców do kompromisu). Zakładają one neutralizację FDLR przez stronę kongijską oraz wycofanie sił rwandyjskich z DRK. Ma to nastąpić w ciągu 90 dni (wcześniej DRK domagała się natychmiastowego wycofania Rwandyjczyków jako warunku wstępnego rozmów). W ciągu 30 dni ma też powstać

wspólny kongijsko-rwandyjski mechanizm monitorujący te działania. Strony zobowiązały się też do niewspierania w przyszłości grup zbrojnych zagrażających jednej z nich. Oznacza to przede wszystkim zapewnienie zerwania przez Rwandę związków z rebeliantami M23, które były główną przyczyną sukcesów militarnych tego ugrupowania w ostatnich miesiącach. Strony zobowiązały się też wspierać dalsze bezpośrednie rozmowy władz DRK z grupą M23, które toczą się przy mediacji katarskiej. Zakłada to w sposób dorozumiany, że Rwanda, nawet jeśli formalnie odetnie się od związków z M23, to zachowa wpływ na to ugrupowanie, a od jej postawy w dużym stopniu będzie zależeć sukces rozmów władz kongijskich z rebeliantami.

W odniesieniu do kwestii gospodarczych, strony mają w ciągu trzech miesięcy stworzyć ramy wspólnego zarządu nad zasobami mineralnymi oraz integracji łańcuchów dostaw między Rwandą i DRK. Ma to umożliwić amerykańskiemu biznesowi inwestycje i handel w zakresie krytycznych minerałów. Szczegółowy plan szerokiego wejścia gospodarczego USA do regionu będzie dopiero opracowywany w odrębnym porozumieniu (nieoficjalnie mówi się m.in. o przejmowaniu licencji wydobywczych czy kontroli nad portem głębinowym). Donald Trump, przyjmując szefów MSZ Rwandy i Konga w Gabinetie Ovalnym po podpisaniu porozumienia, zapowiedział, że prezydenci tych państw mają je podpisać w Waszyngtonie latem tego roku. Już teraz jednak narasta w DRK krytyka „neokolonialnej” logiki porozumienia, wedle której wschodnia część kraju, zasobna w minerały, miałaby zostać oddana pod gospodarczy „protektorat” USA. W tym duchu wypowiada się np. kongijski laureat Pokojowej Nagrody Nobla dr Denis Mukwege, który wskazuje, że naruszenie w ten sposób suwerenności kraju jest niekonstytucyjne.

Szanse i zagrożenia. Podpisanie porozumienia nie oznacza jeszcze pokoju. Dopiero jego rzetelna implementacja przez strony (Trump zagroził im surowymi karami „finansowymi i nie tylko” w razie jego naruszania) daje szansę na uspokojenie sytuacji, do czego potrzebna będzie jednak odbudowa zaufania

i woli politycznej stron. Na tym etapie nie widać pod tym względem przełomu.

Przesądzona wydaje się neutralizacja bojówek FDLR. Pozbawi to Rwandę najważniejszego pretekstu, który stanowił usprawiedliwienie bezpośrednich lub pośrednich interwencji w DRK. Porozumienie daje więc szansę na obniżenie intensywności konfliktu, który od początku roku doprowadził do przymusowych przesiedleń ok. 4 mln osób – głównie w obrębie kongijskich prowincji Kiwu Północne i Kiwu Południowe. Otwiera to perspektywę powrotu do domów przynajmniej części z nich.

Problemem jest brak inkluzywności i fragmentaryczność porozumienia. Zostało ono podpisane przez przedstawicieli państw, przy stole negocjacyjnym zabrakło jednak ich niepaństwowych zbrojnych sojuszników (*proxies*), którzy niekoniecznie będą czuli się związani zobowiązaniami podpisanymi przez władze urzędujące w stolicach. Grupa M23 przekazała już, że porozumienie nie będzie dla nich wiążące. Wzmacnia to zastrzeżenie, jakie wysunęła sygnatariuszka umowy ze strony kongijskiej, minister Thérèse Kayikwamba Wagner. Podkreśliła ona, że pierwszym testem porozumienia będzie odzyskanie przez państwo kongijskie pełnej kontroli nad swoim terytorium. Podobnie trudne może być wymuszenie jego respektowania na Wazalendo („patriotach”), najważniejszej prorządowej partyzantce kongijskiej, która w obliczu słabości państwa jako jedyna podjęła walkę z M23 i wymusiła jej wycofanie z niektórych obszarów. Życzeniowe wydaje się wskazanie na siły ONZ (MONUSCO) jako kluczowych partnerów w zakresie bezpieczeństwa, ponieważ misja ta kończy swój mandat i jest w trakcie wycofywania się z DRK.

Problemem może okazać się próba „ręcznego” kształtowania realiów gospodarczych. Amerykańskie firmy, które w przeszłości rozpoczynały inwestycje we wschodniej części DRK, z czasem porzucały je z uwagi na ryzyko i trudności, jakie napotykały. Trudno oczekiwać, żeby zachęty władz amerykańskich sprawiły, że obecnie uznają miejscowe warunki za bardziej korzystne.